Takiego fantasy jeszcze nie czytaliście!
Jennifer L. Armentrout

CZWARTE SKRZYDŁO

Bestsellerowa autorka USA TODAY

REBECCA YARROS

REBECCA YARROS

CZWARTE SKRZYDŁO

Przełożyła
Sylwia Chojnacka

FILIA

Aaronowi.
Mojemu własnemu Kapitanowi Ameryce.
Mimo przenosin, przeprowadzek, w trakcie słonecznych wzlotów
i bolesnych upadków, zawsze byliśmy razem.
Dla artystów.
To Wy macie moc kształtowania tego świata

Fourth Wing. Czwarte Skrzydło to ekscytująca przygodowa powieść fantasy, której akcja toczy się w brutalnym, pełnym rywalizacji świecie wojskowej uczelni dla jeźdźców smoków. Książka porusza tematy wojny, bitew, pojedynków wręcz, niebezpiecznych sytuacji, krwi, przemocy, obrażeń, śmierci, zatrucia, zawiera również wulgaryzmy i opisy o zabarwieniu erotycznym, dlatego czytelnicy wrażliwi na takie tematy powinni wziąć to pod uwagę przed zanurzeniem się w świat Uczelni Wojskowej w Basgiacie.

Niniejszy tekst został wiernie przepisany z navarriańskiego na współczesny język przez Jesinię Neilwart, kuratorkę Kwadranta Skrybów z Uczelni Wojskowej Basgiath. Przedstawione wydarzenia są zgodne z prawdą, a imiona zostały zachowane, aby uhonorować pamięć poległych. Niech Malek pobłogosławi ich dusze.

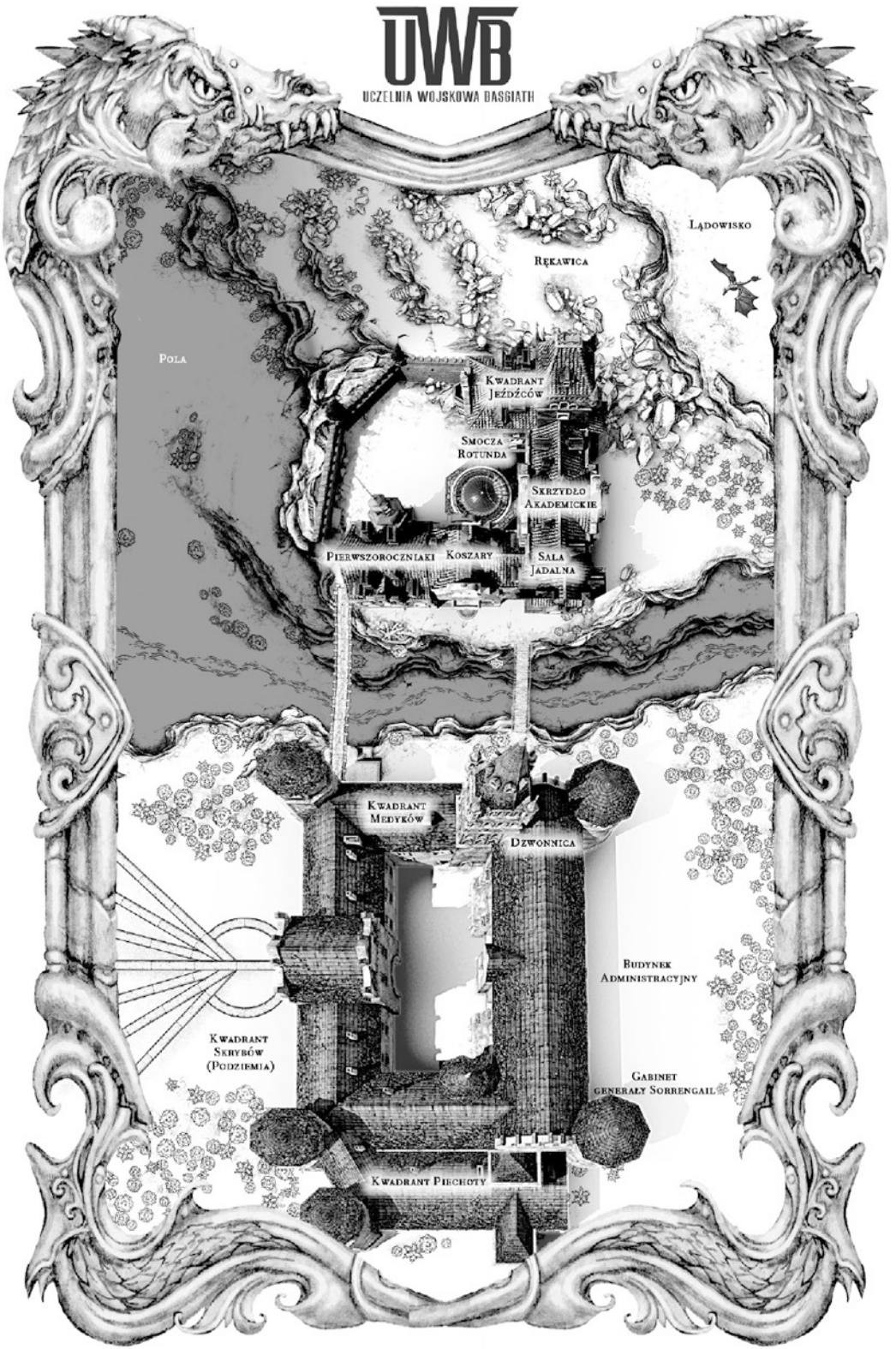
UWB
UCZELNIA WOJSKOWA BASGIATH
Lądowisko
Rękawica
Pola
Kwadrant Jeźdźców
Smocza Rotunda
Skrzydło Akademickie
Pierwszoroczniaki
Koszary
Sala Jadalna
Kwadrant Medyków
Dzwonnica
Budynek Administracyjny
Kwadrant Skrybów (Podziemia)
Gabinet generały Sorrengail
Kwadrant Piechoty

Smok bez swojego jeźdźca cierpi.
Jeździec bez swojego smoka ginie.

Artykuł Pierwszy, Ustęp Pierwszy
Kodeks Jeźdźców Smoków

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie ma nic gorszego niż Dzień Poboru. Może właśnie dlatego wschód słońca wydaje się dzisiaj tak wyjątkowo piękny – bo wiem, że może być moim ostatnim.

Ściągam mocniej paski mojego płóciennego plecaka i wspinam się po szerokich schodach kamiennej fortecy, którą nazywam domem. W płucach pali mnie od wysiłku, oddech przyspiesza, kiedy docieram do korytarza prowadzącego do gabinetu generały Sorrengail. Tak właśnie wyglądają moje postępy po półrocznym intensywnym treningu – ledwie mogę wspiąć się na szóste piętro z trzydziestofuntowym plecakiem.

Mam przesrane.

Tysiące dwudziestolatków czeka teraz przed bramami, aby wejść do wybranego kwadrantu i służyć Navarze jako najmądrzejsi i najsilniejsi. Setki z nich od dziecka przygotowywały się do rozpoczęcia nauki w Kwadrancie Jeźdźców, co da im szansę na dołączenie do elitarnego grona. Ja natomiast miałam na to dokładnie sześć miesięcy.

Strażnicy o twarzach pozbawionych wyrazu stoją pod ścianami szerokiego korytarza i unikają mojego wzroku, kiedy ich mijam, ale to nic nowego. Poza tym w ogóle nie mam nic przeciwko byciu ignorowaną.

Uczelnia Wojskowa Basgiath nikogo nie traktuje ulgowo, nawet tych, których matka jest tu głównodowodzącą.

Każdy navarriański żołnierz, niezależnie od tego, czy obierze ścieżkę medyka, skryby, żołnierza piechoty czy jeźdźca, przez trzy kolejne lata jest

szkolony w bezlitosnym środowisku i przyuczany do obsługi każdej broni, aby chronić nasze górzyste granice przed brutalnymi atakami ze strony królestwa Poromielu i ich jeźdźców gryfów. Słabi nie przetrwają tutaj, szczególnie w Kwadrancie Jeźdźców. Smoki już o to zadbają.

– Wysyłasz ją na pewną śmierć! – Przez masywne drewniane drzwi generalskiego gabinetu przedziera się głos. Tłumię zaskoczony okrzyk. Tylko jedna kobieta na całym Kontynencie jest na tyle niespełna rozumu, by podnosić głos na generałę i która teraz powinna być na granicy wraz ze Wschodnim Skrzydłem. Mira.

W gabinecie rozlega się ledwie słyszalna odpowiedź. Wyciągam rękę w stronę klamki.

– Ona nie ma szans – burzy się dalej Mira. Popycham ciężkie drzwi, a pękaty plecak ciągnie mnie w dół i niemal się przewracam. Cholera.

Stojąca za biurkiem generała przeklina, a ja chwytam się oparcia szkarłatnej kanapy, żeby złapać równowagę.

– Na litość boską, mamo! Ona nawet nie potrafi udźwignąć plecaka – warczy Mira i rzuca się w moją stronę.

– Nic mi nie jest! – Moje policzki płoną z upokorzenia. Prostuję się z wysiłkiem. Dopiero co wróciła, a już próbuje mnie ratować.

Bo potrzebujesz ratunku, ty oślico.

Nie chcę brać w tym udziału. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym całym Kwadrantem Jeźdźców. Nie mam ochoty umrzeć. Byłabym szczęśliwsza, gdybym oblała pobór do Basgiathu i została skierowana prosto do armii, tak jak reszta poborowych. Ale swój plecak potrafię udźwignąć i dam sobie radę sama.

– Och, Violet. – Czuję na ramionach silne ręce i spoglądam w zatroskane brązowe oczy.

– Cześć, Miro. – Moje usta rozciągają się w lekkim uśmiechu. Może wróciła tu tylko po to, by się pożegnać, ale cieszę się ze spotkania z siostrą, pierwszego od wielu lat.

Jej oczy łagodnieją, uścisk się rozluźnia, jakby chciała mnie przytulić, ale ostatecznie robi krok w tył i staje obok mnie twarzą do naszej matki.

– Nie możesz jej tego zrobić.

– Już postanowione. – Matka, ubrana w czarny dopasowany uniform, wzrusza ramionami.

Prycham pod nosem. I tak oto moja szansa na odroczenie wyparowała. Chociaż wcale nie oczekiwałam ani nawet nie śmiałam mieć nadziei, że kobieta, która zasłynęła brakiem litości, nagle mi ją okaże.

– W takim razie to odkręć – syczy Mira. – Całe życie przygotowywała się, by zostać skrybką. I nie została wychowana na jeźdźczynię smoków.

– Cóż, z pewnością nie jest taka jak ty, prawda, poruczniczko Sorrengail? – Mama zaplata dłonie na nieskazitelnej powierzchni biurka i pochyla się nieznacznie, wstając. Patrzy na nas zmrużonymi, oceniającymi oczami, które wyglądają identycznie jak te smocze, wyryte w masywnych nogach mebla. Nie potrzebuję zakazanych mocy czytania w myślach, by wiedzieć, na co patrzy.

Dwudziestosześcioletnia Mira jest młodszą wersją naszej matki. Wysoka, o atletycznej sylwetce, wyćwiczonej po latach walk i setkach godzin spędzonych na grzbiecie smoka. Jej skóra dosłownie promienieje zdrowiem, a włosy w złotym odcieniu brązu są krótko przycięte dla wygody podczas boju, w tym samym stylu, co u mamy. Oprócz wyglądu, cechuje ją przede wszystkim ta sama arogancja oraz to niezachwiane przekonanie, że jej miejsce jest na niebie. Że jest prawdziwą jeźdźczynią.

Jest moim absolutnym przeciwieństwem i mama, kręcąc głową z dezaprobatą, to potwierdza. Jestem zbyt niska. Zbyt krucha. Moje krągłości powinny zastępować mięśnie; zdradzieckie ciało sprawia, że wypadam żenująco słabo.

Mama podchodzi do nas, a jej wypolerowane czarne buty lśnią w magicznym świetle mrugającym w pochodniach. Łapie za końcówkę mojego długiego warkocza i przygląda się krytycznie włosom na wysokości ramion, gdzie brązowe kosmyki tracą ciepły odcień i końcówki stopniowo przechodzą w metaliczny srebrny kolor. Upuszcza warkocz na moje ramię.

– Blada skóra, blade oczy, blade włosy. – Jej wzrok rozwiewa resztki mojej pewności siebie. – Zupełnie, jakby gorączka wraz z siłami wykradła z twojego ciała wszystkie kolory. – Marszczy brwi, a jej oczy zalewa żal. – Mówiłam mu, by nie trzymał cię w tej bibliotece.

Nie pierwszy raz przeklina chorobę, która niemal ją zabiła, gdy nosiła mnie w łonie, oraz bibliotekę, w której tata urządził mi drugi dom, kiedy mama została zatrudniona w Basgiacie jako instruktorka, a on pracował wówczas jako skryba.

– Ale ja uwielbiam tę bibliotekę – spieram się. Minął ponad rok, odkąd serce taty się poddało, a Archiwa wciąż są jedynym miejscem w tej wielkiej fortecy, w którym czuję się jak u siebie. To jedyne miejsce, gdzie wciąż wyczuwam obecność ojca.

– Mówisz jak córka skryby – stwierdza cicho mama i wtedy ją zauważam. Kobietę, którą była, gdy tata jeszcze żył. Łagodniejszą. Życzliwszą… a przynajmniej dla swojej rodziny.

– Bo jestem córką skryby. – Kręgosłup daje mi się we znaki, więc ściągam plecak i odkładam go na podłogę. W końcu mogę zaczerpnąć pełnego oddechu, po raz pierwszy od opuszczenia mojej komnaty.

Mama mruga i łagodna kobieta znika, pozostawiając tylko generałę.

– Jesteś córką jeźdźczyni, masz dwadzieścia lat, a dziś jest Dzień Poboru. Pozwoliłam ci ukończyć nauki, ale jak zapowiedziałam zeszłej wiosny, nie będę patrzeć, jak jedno z moich dzieci wkracza do Kwadrantu Skrybów, Violet.

– Ponieważ skrybowie są znacznie gorsi od jeźdźców? – mamroczę, chociaż dobrze wiem, że jeźdźcy zajmują szczyty społecznych i wojskowych drabin. Nic dziwnego, skoro związane z nimi smoki smażą ludzi dla zabawy.

– Tak! – Znika jej ugodowa maska. – A jeśli ośmielisz się wejść dzisiaj do tunelu prowadzącego do Kwadrantu Skrybów, wyciągnę cię stamtąd za ten śmieszny warkocz i osobiście postawię na murze.

Mój żołądek skręca się boleśnie.

– Tata by sobie tego nie życzył! – oponuje Mira, czerwieniejąc ze złości.

– Kochałam waszego ojca, ale on nie żyje – odpowiada mama takim tonem, jakby zapowiadała pogodę. – Wątpię, by miał obecnie jakieś życzenia.

Wciągam powietrze do płuc, ale tego nie komentuję. Sprzeczka donikąd mnie nie zaprowadzi. Wcześniej mama nigdy nie słuchała tego, co miałam do powiedzenia, i dzisiaj się to nie zmieni.

– Wysłanie Violet do Kwadrantu Jeźdźców jest równoznaczne z wyrokiem śmierci. – Mira nie traci zapału do walki. Ona zawsze jest gotowa na kłótnię z matką i najgorsze w tym wszystkim jest to, że mama zawsze ją za to szanowała. Podwójne standardy w pełnej krasie. – Ona nie jest wystarczająco silna, mamo! W tym roku już złamała rękę, co tydzień skręcała któryś ze stawów i nie jest wystarczająco wysoka, aby dosiąść na tyle dużego smoka, by pozwolił jej wytrwać w walce.

– Poważnie, Miro? – *Co to w ogóle ma znaczyć?* Mocno zaciskam pięści, paznokcie wbijają mi się w skórę. Oczywiście wiem, że mam marne szanse, ale co innego usłyszeć to z ust mojej siostry. – Nazywasz mnie „słabą"?

– Nie. – Mira ściska moje ramię. – Tylko… kruchą.

– To wcale nie brzmi lepiej. – Smoki nie tworzą więzi z kruchymi kobietami. One je spopielają.

– I co z tego, że jest drobna. – Mama lustruje mnie wzrokiem, przyglądając się obszernej kremowej tunice z paskiem i spodniom, które wybrałam dzisiaj rano na moją potencjalną egzekucję.

Wyrywa mi się prychnięcie.

– Widzę, że zaczynamy wymieniać listę moich wad?

– Nigdy nie uważałam tego za wadę. – Mama zwraca się do mojej siostry. – Miro, Violet do obiadu zmaga się z większym bólem niż ty przez cały tydzień. Jeśli któreś z moich dzieci jest zdolne przetrwać w Kwadrancie Jeźdźców, to ona.

Unoszę brwi wysoko. To zabrzmiało jak komplement, ale z mamą nigdy nic nie wiadomo.

– A jak wielu kandydatów na jeźdźców umiera w Dniu Poboru, mamo? Czterdziestu? Pięćdziesięciu? Tak spieszno ci pochować kolejne dziecko? – warczy Mira.

Krzywię się, gdy temperatura w gabinecie spada dzięki mocy rodzicielki, która pozwala czerpać energię burzy od jej smoka Aimsira.

W sercu łapie mnie skurcz na wspomnienie mojego brata. Nikt nie waży się wspominać Brennana czy jego smoka, odkąd pięć lat temu polegli w walce w trakcie tyrreńskiej rebelii na południu. Mama toleruje mnie, szanuje Mirę, ale to Brennana kochała.

Tak samo jak tata. Jego bóle w klatce piersiowej zaczęły się tuż po śmierci Brennana.

Mama mocno zaciska szczęki, a jej oczy obiecują zemstę, kiedy patrzy na Mirę.

Moja siostra przełyka ślinę, ale wytrzymuje walkę na spojrzenia.

– Mamo – zaczynam. – Ona nie chciała…

– Opuścić gabinet, poruczniczko. – W lodowatym powietrzu oddech mamy tworzy obłoczki pary. – Zanim zgłoszę twoją nieusprawiedliwioną nieobecność w skrzydle.

Mira prostuje się, kiwa głową i odwraca się z militarną precyzją. Maszeruje do drzwi bez słowa, a po drodze zgarnia mały plecak.

To pierwszy raz od miesięcy, gdy zostajemy z mamą sam na sam.

Patrzy mi w oczy, a temperatura w pomieszczeniu podnosi się, kiedy bierze głęboki wdech.

– W trakcie egzaminów kwalifikacyjnych otrzymałaś wysoki wynik za szybkość oraz zwinność i plasujesz się w pierwszej ćwiartce. Poradzisz sobie. Jak wszyscy Sorrengailowie. – Przesuwa wierzchem dłoni po moim policzku, ledwie go muskając. – Jesteś taka podobna do swojego ojca – szepcze, a potem odchrząkuje i robi kilka kroków w tył.

Nie dostałaby nagrody za zasługi w zakresie emocjonalnego wsparcia.

– Nie będę w stanie opiekować się tobą przez następne trzy lata – oznajmia, siadając na brzegu biurka. – Jako generała Basgiathu będę twoją niebezpośrednią przełożoną.

– Wiem. – To moje najmniejsze zmartwienie, zważywszy na to, że do tej pory ledwie poświęcała mi uwagę.

– Nikt ci nie będzie pobłażać ze względu na nasze pokrewieństwo. Wręcz przeciwnie. Będą mieli wobec ciebie wyższe wymagania, każą ci udowadniać swoją wartość. – Unosi brwi.

– Jestem tego świadoma. – Dobrze, że trenowałam z majorem Gillsteadem przez ostatnie miesiące, odkąd mama wydała swój rozkaz.

Wzdycha i sili się na uśmiech.

– W takim razie chyba zobaczymy się w dolinie w trakcie Odsiewu, kandydatko. Chociaż zapewne o zachodzie słońca zostaniesz już kadetką.

Albo będę martwa.

Żadna z nas nie wymawia tego na głos.

– Powodzenia, kandydatko Sorrengail. – Mama staje za biurkiem, ucinając rozmowę.

– Dziękuję, generało. – Zakładam plecak na ramiona i wychodzę z gabinetu. Strażnik zamyka za mną drzwi.

– Odbiło jej – stwierdza Mira stojąca na środku korytarza, tuż przy dwóch strażnikach.

– Przekażą jej, że tak powiedziałaś.

– Jakby nie byli tego świadomi – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Chodź. Kandydaci muszą stawić się na miejscu za godzinę, a kiedy tu przyleciałam, na zewnątrz pod bramą widziałam tysiące oczekujących. – Rusza przed siebie i prowadzi mnie kamiennymi schodami oraz korytarzami do mojej komnaty.

Cóż… mojej byłej komnaty.

Nie było mnie tu zaledwie pół godziny, a ktoś zdążył spakować wszystkie moje rzeczy do skrzyń, które teraz stoją w kącie w stosie pod ścianą. Mój żołądek zawiązuje się w supeł. Matka kazała zapakować całe moje życie.

– Jest piekielnie skuteczna, trzeba jej to przyznać – mamrocze Mira i odwraca się w moją stronę, żeby na mnie spojrzeć. – Miałam nadzieję, że będę w stanie wybić jej ten pomysł z głowy. Kwadrant Jeźdźców nie jest twoim przeznaczeniem.

– Już o tym wspominałaś. – Unoszę brew. – Niejednokrotnie.

– Przepraszam. – Krzywi się i kuca na ziemi, żeby opróżnić plecak.

– Co ty wyprawiasz?

– To, co Brennan zrobił dla mnie – odpowiada miękko. Żal ściska mi gardło. – Potrafisz posługiwać się mieczem?

Potrząsam głową.

– Jest dla mnie zbyt ciężki. Ale dobrze radzę sobie ze sztyletami. – Jestem jak błyskawica. Szybkością nadrabiam brak mięśni.

– Tak myślałam. Dobrze. A teraz odłóż plecak i zdejmij te śmieszne buty. – Grzebie w rzeczach, które ze sobą przyniosła, i podaje mi nowe obuwie oraz czarny uniform. – Włóż to.

– A co jest nie tak z moim ekwipunkiem? – pytam, ale odkładam plecak. Otwiera go niezwłocznie i wyrzuca na zewnątrz wszystko, co starannie tam poupychałam. – Mira! Spakowanie się zajęło mi całą noc!

– Wzięłaś ze sobą za dużo, a w tych butach się zabijesz. Podeszwy są tak śliskie, że od razu spadniesz z muru. Poprosiłam o zrobienie dla ciebie jeździeckich butów z gumową podeszwą, tak na wszelki wypadek, i to, moja droga Violet, jest właśnie ten moment. – Wyrzuca z plecaka książki, które lądują przy skrzyni.

– Hej, miałam wziąć tylko to, co jestem w stanie udźwignąć, a zależy mi na tych książkach! – Rzucam się, żeby uratować kolejny tom, który właśnie chce wyrzucić. Z trudem udaje mi się ocalić mój ulubiony zbiór mrocznych baśni.

– Jesteś gotowa za nie umrzeć? – pyta, patrząc na mnie potępiająco.

– Udźwignę je!

Tak nie może być. Powinnam poświęcić swoje życie książkom, a nie ciskać je w kąt, żeby odciążyć plecak.

– Przeciwnie. Nie dasz rady. Ważysz ledwie trzy razy więcej niż ten plecak, a mur ma niecałe osiemnaście cali i znajduje się dwieście stóp nad ziemią. Kiedy ostatnio sprawdzałam, nadciągały ciężkie burzowe chmury, ale nie przełożą próby ze względu na ciebie, bo most mógłby zrobić się trochę za śliski, siostrzyczko. Spadniesz. Umrzesz. Czy teraz w końcu mnie posłuchasz? Czy może na jutrzejszym porannym zebraniu dołączysz do innych martwych kandydatów? – W stojącej przede mną jeźdźczyni nie ma ani śladu mojej starszej siostry. Ta kobieta jest inteligentna, sprytna i odrobinę okrutna. To wojowniczka, która przetrwała trzy lata, dorobiwszy się tylko jednej blizny. Dostała ją od własnego smoka w trakcie Odsiewu. – Bo tak właśnie skończysz. Będziesz kolejnym nagrobkiem. Kolejnym nazwiskiem wypalonym w kamieniu. Zostaw te książki.

– Tę dał mi tata – szepczę, przyciskając tom do piersi. Może to dziecinne, bo to tylko zbiór historyjek, które mają nas ostrzec przed pokusą magii, a niektóre nawet demonizują smoki, ale tylko to mi po nim pozostało.

Siostra wzdycha.

– Czy to ta stara księga z baśniami o władającym mrokiem wedminie i jego wiwernie? Mam wrażenie, że czytałaś te historie tysiące razy.

Smok bez swojego jeźdźca cierpi.
Jeździec bez swojego smoka ginie.

ARTYKUŁ PIERWSZY, USTĘP PIERWSZY,
KODEKS JEŹDŹCÓW SMOKÓW.

Dwudziestoletnia Violet Sorrengail miała trafić do Kwadratu Skrybów i wieść spokojne życie pośród książek i historii. A teraz głównodowodząca – znana również jako jej bezkompromisowa matka – nakazała Violet dołączyć do setek kandydatów pragnących zostać elitą Navarry: jeźdźców smoków.
Kiedy jednak nie grzeszysz wzrostem, a twoje ciało jest kruche, śmierć czyha tuż za rogiem… ponieważ smoki nie wiążą się z „kruchymi" ludźmi. One ich eliminują.

Smoków chętnych do wytworzenia więzi jest mniej niż kadetów, toteż większość chce zabić Violet, aby zwiększyć swoje szanse. Reszta życzy jej śmierci przez to, kim jest jej matka – na przykład Xaden Riorson, najpotężniejszy i najbardziej bezwzględny dowódca skrzydła w Kwadrancie Jeźdźców.
Violet będzie musiała polegać na swoim sprycie i inteligencji, żeby przetrwać.

Mimo to z każdym mijającym dniem tocząca się na granicach wojna się zaostrza i zbiera coraz większe żniwa, a bariery chroniące królestwo słabną. Co gorsza Violet zaczyna podejrzewać, że dowódcy ukrywają przed wszystkimi straszną tajemnicę.

Przyjaciele, wrogowie, kochankowie… wszyscy uczęszczający do Wojskowej Uczelni w Basgiacie mają swój cel – ponieważ jeśli już się tam znajdziesz, możesz opuścić ją na dwa sposoby… albo ją ukończysz, albo umrzesz.

cena 79,90 zł

ISBN 978-83-8280-941-1

9 788382 809411

wydawnictwofilia.pl

HYPE